

# IE WIADOMOSCI

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 106

# Rozpasana demagogia Hitlera

## Uwagi o zwycięstwie hitleryzmu

Redakcja nasza otrzymała od b. min. inż. Jędrzeja Moraczewskiego artykuł, bardzo ciekawie oświetlający hitleryzm w Niemczech.

W ostatnim miesiącu byliśmy świadkami dwóch niezwykłych, w każdym razie niecodziennych, zdarzeń politycznych. Hitler zwyciężył w Niemczech przy wyborach i uzyskuje przynajmniej większość w parlamencie. Natychmiast dostaje się do rządów, w parlamencie otrzymuje nieograniczone pełnomocnictwa i wykonuje władzę z całą bezwzględnością, wedle recepty bolszewickiej lub, jeśli kto woli, faszystowskiej.

Jest to ten sam Hitler, którego gazety przedstawiały także i polskim czytelnikom, jako prawie matola umysłowego i skończonego komedjanckiego demagoga. Gdyby ta charakterystyka odpowiadała rzeczywistości, należałoby wyciągnąć z niej naukę o zupełnym bankructwie demokracji parlamentarnej, skoro przez nią i dzięki niej mogli się wysunąć na czoło narodu, stojącego na wyżym kulturowym, Niemiec, pierwszy lepszy demagogiczny dupek. Zda się jednak, że ta charakterystyka nie odpowiada rzeczywistości. Lepiej przestać wyszydzać i pomniejszać ruch hitlerowski, bo lekceważenie przeciwnika zawsze mści się na każdym, kto ten błąd popełnia.

Ala fakt ujęcia władzy przez Hitlera nie jest najciekawszym momentem tego niezwykłego zdarzenia. Przeżyliśmy Bismarcka, przeżyjemy i Bismarcka.

Najbardziej interesuje fakt, że jedyną siłą zdolną, jak nam się zdawało, do przeciwstawienia się Hitlerowi, partia socjalistyczna, na jego stanowcze wezwanie podniosła obie ręce do góry. Przewodzący uciekli zagranicę, pozostawili w ręku władzy i obozach jeńców.

Drugim niezwykłym zdarzeniem było rozwiązanie w Austrii Szuchbundu, organizacji wojskowej tamtejszej socjalnej demokracji, dokonane przez rząd w celu usterowania drogi narodowym socjalistom.

I w tym wypadku rozwiązanie odbyło się bez trudności, bez oporu ze strony potężnej partii. Na wezwanie oddali broń, zostali mundury, sztandary, zamknęli biura, oddali listy członków i t. d.

Dwa te zdarzenia uderzyły przedewszystkiem silnie w socjalną demokrację, szczytując się, słusznie zresztą, najlepiej w całym świecie zdyscyplinowanymi partiami

w stosunku do liczby ludności i najsilniejszymi na kuli ziemskiej związkami zawodowymi. Zo stały pobite.

Pobite przez matola? Demagogiczne uproszczenie poгляdu na rozwój hitleryzmu doprowadza do tak kłopotliwych pytań.

Na pytanie o powody klęski socjalistów niemieckich próbują odpowiedzieć ciekawscy publicyści powołaniem się na dwóch zwycięzców: „General rozłam” i „General kryzys”.

Zapewne, kryzys gospodarczy nie pobudza energii bojowej proletariatu, w walce konkurencyjnej z socjal-demokracją, partii i związków zawodowych komunistycznych osłabiło spoistość robotników. Ale w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. kryzys szaleje o wiele gwałtowniej, niż w Niemczech, a w Anglii jest nie o wiele słabszy. Fakt ten ani tu, ani tam nie wywołałby sam w sobie żadnego ruchu, zbliżonego do hitleryzmu.

Rozłam, wywołany przez komunistów, też nie tłumaczy braku odporu.

Ogłoszenie, w samym początku ujmowania władzy przez Hitlera,

strajku generalnego, choćby tylko przez partię socjal-demokratyczną mogłoby w razie powodzenia, złamać rozpęd hitlerowców. Jednak bez naturalnego nastroju, niedającego się sztucznie wywołać, nie uda się żaden strajk generalny. A że tego nastroju nie było, a że braku jego nie można szukać w rozłamie świadczy o tem zdarzenie austriackie.

Tam istnieje tylko jedna partia socjalistyczna, przynajmniej o powstaniu jakiejś partii komunistycznej żadne wieści nie przedostały się poza rogatki Wiednia. Zatem nie rozłam był przyczyną, że świetnie zagospodarowana, doskonale zorganizowana, w ciągu 30 lat pierwszorzędnie wydyscyplinowana, nie przeżywała żadnego rozłamu, dzierżąca od 15 lat władzę, dała się bez oporu rozbroić. A rozbrojenie, to otwarcie bram Wiednia Hitlerowi.

Więc nie kryzys, nie rozłam. Więc co?

Hitlerowcy poruszyli widocznie we właściwej chwili właściwą

strunę polityczną i społeczną. I znaleźli oddźwięk w duszy większości Niemców. Ta prawda dla nas nie jest miłą. Poruszona struna brzmi nienaturalnością do Polski i do imienia polskiego, brzmi dążnością do odegrania się, brzmi mordem, pożogą, gazami trującymi, jednym słowem: wojną!

Na pewno te uczucia odczuwały się zaraz po zawarciu pokoju, stopniowo, w miarę niepowodzeń Niemiec w polityce zagranicznej, wskutek okazywanego im lekceważenia rosyjskiej, potężnej, Hitler, a raczej agitacja partii narodowych socjalistów przygotowała je coraz mocniej, coraz silniej. Aż się „czasy dopełniły”.

Nastroj? Tak jest, nastrój i to nie wyłącznie narodowy, ale i socjalistyczny. Bezradność uczonych ekonomistów, brak jakiegokolwiek wystarczającego próby programu rządowego dla zahamowania nie bezrobocia, bezmyślne powtarzanie starych z przed czterdziestu lat, bezżebnych recept, przez socjalistyczne związki zawodo-

we, co prawda nie tylko niemieckie, pchają klasę pracującą w objęcia komunistów.

Hitlerowcy przejęli żywym sposobem mówienia, argumentowania od komunistów. Tylko ich demagogię jeszcze trochę podgrzeli, w radykalizmie, w braku jakiegokolwiek logiki dorównali im zupełnie, w sobaczeniu zostawili ich daleko za sobą.

Nastroje złamały stos pacierzo wy komunistom a także i socjalistom. Ale nastroje nie wystarczyły dla zrobienia miejsca dla „Nasich” jak Niemcy nazywają Narodowych Socjalistów.

Aparat państwowy długie lata nie spoczywał w rękach socjalistów. Aparatem państwowym Prus, kraju obejmującego trzy czwarte ludności i obszaru Rzeszy Niemieckiej, jeszcze w r. 1932 wladal socjalistyczny rząd.

Na swoje nieszczęście, a na szczęście Hitlera socjaliści nie zmienili aparatu. Jakich ludzi w nim zostali, takich zostawili. To był ich błąd, że się na nich zemściło. Dowódcy wojskowi, policja, wojewodowie, starostowie, przydenci sądów, dyrektorzy banków (mówiąc naszymi pojęciami) pozostali jeszcze z czasów wojny, lub pochodzili ze świata biurokratycznego. A ten stał i stoi murem, przy niemieckiej endecji t. j. przy grupie Hugenberga. Złączenie z Hugenbergiem było dla Hitlera kluczem do apartamentów władzy nad Niemcami.

Zdaje się, że Hitler tego historycznego błędu socjal-demokracji nie powtórzy. Bez ceremonii wyrzuci z władzy ludzi Hugenberga i obsadza stanowiska swoimi. Chwyta aparat w garść. Gdyby mu się to udało, świat musiałby się liczyć z długotrwałymi rządami Hitlera tak samo, jak musi się liczyć z rządami Stalina i Mussoliniego. Oni bowiem odrzucili przez machinę państwową, którą zostali gdy doszli do władzy i wybudowali własną od podstaw. A w naszych czasach rola państwa tak niezmiernie wzrosła, że zdrowy aparat państwowy jest potęgą, której w wewnętrznych stosunkach nikt nie da rady.

## Hitlerowskie chmury nad granicą Danji

### Danja śle wojsko na obronę swego terytorjum

Wielkiemu zaostreniu uległa sytuacja na granicy duńsko - niemieckiej. Agitacja hitlerowskich szturmówek za oderwaniem od Danji Szlezwię wytworzyła sytuację nad wyraz groźną. Zanępokojony

rząd wysłał nad granicę silne oddziały artylerji i kawalerji. Rząd duński wydał zarządzenie, że noszący oznaki hitlerowskie (swastykę) będą aresztowani i karani więzieniem. Poseł niemiecki w parlamencie

duńskim, pastor Vaterkon oświadczył cynicznie, że Hitler zmusi Danję do rewizji granic, gdyż w przeciwnym razie szturmówki hitlerowskie zaleją Szlezwię.

## Japonja szykuje atak na Pekin

Z Pekinu donoszą, że z Japonji nadęszyły nowe transporty wojskowe, oraz artylerji i kawalerji. Świadczy to o przygotowaniu Japonji do ofensywy na Pekin. Według wiadomości, otrzymanych z głównej kwatery, ofensywa ta

rozpocznie się już niebawem. Chińczycy zmobilizowali dwa korpusy wojska w okolicach Wielkiego Muru.

Jednocześnie wojska japońskie posuwają się ku granicy soweckiej.

Prasa sowecka zwraca u-

wagę na „awanturniczą kampanię japońską” przeciw Sowietom w związku z kolejną wojną - chińską. Japończycy oskarżają Sowiety o wywiezienie taboru, będącego własnością tej kolei, w głąb Sowietów.

## Przed wyrokiem w procesie moskiewskim

### Przemówienie prokuratora

Przewód sądowy w wielkim procesie moskiewskim 17 osób, oskarżonych o sabotaż, o szpiegostwo i przekupstwo — został zamknięty.

W procesie zeznawał jedyny świadek, inż. Dółgow, przyznający się do otrzymywania łapówek od inż. Thorntonowa.

Z zeznań oskarżonych Anglij

ków wynika, że przyznanie się ich było wymuszane. Thorntonowi miłano grozić śmiercią, badania trwały po kilkanaście godzin bez przerwy. Prokurator przypisuje zmianę zeznań oskarżonych wskazówkom, jakie otrzymali od przedstawicieli Anglii i od adwokata angielskiego Turnera.

Niezwykłe wrażenie wywołało oświadczenie oskarżonego inż. Monghouse'a: powiedział on, że nie miał w czasie badań zegarka, może więc myli się co określenia czasu badań, wobec czego przeprosza prokuratora.

W Wielką Niedzielę obrona zadawała pytania o charakterze technicznym. Rzeczoznawcy udzielali naogół nieprzychylnych odpowiedzi dla oskarżo-

nym.

Wieczorem o godz. 8 min. 30 rozpoczął przemówienie prokurator Wyszyński.

Prokurator ostro wystąpił przeciwko wtrącaniu się obcych w wewnętrzne sprawy Sowietów, a mowa jego nacechowana była silnymi akcentami przeciwko Anglii. Występuje też przeciwko pomawianiu władz o stosowanie tortur i przytacza przykłady znęcania się Anglików w procesie 30 komunistów w Indjach, gdzie śledztwo trwało 4 lata i stosowano badania t. zw. „trzęcego stopnia”.

Prokurator jest zdania, że wprowadzono opinię angielską w błąd co do działalności oskarżonych, a byli oni schwyłani na gorącym uczynku sabotażu.

Sabotażystów prokurator potępia jak najostrzej i wskazuje, że działali oni z niskich pobudek materialnych, a nie ideowych. Prokurator zaznacza, że potępia on nie firmę angielską, a pojedynczych ludzi, w tej firmie zatrudnionych. Na obywateli soweckich domaga się kary za zradę stanu.

## Proces o demolowanie sklepów w Warszawie

Wydział III karny Sądu Okręgowego w Warszawie wyznaczył na dzień 11 maja termin procesu w niedlego na tle komunistycznej akcji „dni głodu”. Na ławie oskarżonych zasiadają Lichtner i Derfner pod zarzutem wybijania szyb i demolowania sklepów żywnościowych. Po aresztowaniu, obaj oskarżeni stanęli przed Sądem Doraźnym, jednakże następnie prokuratora przekazała sprawę do rozpatrzenia sądom zwykłym. Będą oni odpowiadać z art. 163 K. K. o wywołanie występnich zbiegowisk i niszczenie mienia. Jest to pierwszy tego rodzaju proces komunistyczny w Warszawie.

## Polska - Czechosłowacja 1:1 (0:1)

SOSNOWIEC, (tél. wł.). — Zolhrzymiem zainteresowaniem oczekiwano tu międzypaństwowego meczu robotniczych reprezent. piłkarskich Polski i Czech. Na boisko przybyli tu my publiczności nietylko z Sosnowca, ale z wielu miast, jak Warszawy, Lwowa, Łodzi, Katowic i t. d.

Ogólnie spodziewano się zwycięstwa Polaków, tymczasem, wobec osłabionego składu, o mało nie zostaliśmy pokonani.

Do przerwy Czesi uzyskują jedną bramkę. Po przerwie Polacy energicznie atakują, w wyniku czego Smosarski II zdobywa wyrównującą bramkę. Widzów 6 tysięcy.

# Z przeszłości H. Zaremby

**Wesoły Kacik**

WIZYTY.



Ktoś, gdzieś i kiedyś powiedział, że siawa (niekoniecznie do bra) jest, jak dym: kłębi się i unoszą w przepastną dal...

Nie wytrzeszczajmy tedy oczu na wieść, że jeden obłoczek oparow, unoszący się nad procesem Rity Gorgonowej, dotarł aż do... Białegostoku. I to nie tylko w postaci owego zaraźliwego podniecenia, które wywołuje wypieki na otynkowaniu... policzkach białogłowi, ani na... w formie podekscytowanego zainteresowania, które pospolitych zjadaczy chleba przekształca w notorycznych Sherlocków Holmesów.

Tu nad cuchnącymi wodami Białki ludziska „gorgonią się” po spolicie i umiarkowanie. Tyle, ile przystoi strokanemu i zahukane mu społeczeństwu, wiodącemu swój stereotypowy żywot w mieście odległym o wiele setek kilometrów od teatrum zbrodni i terenów, zapowietrzonych bezpieczeństwem.

A jednak tak jest, nie inaczej. Skojarzyliśmy dziś Białystok z je dną z czolowych postaci brzuchowickiego dramatu.

Via Białystok dowiemy się szczegółów, uzupełniających swą charakterystyczną wyrazistością wizerunek Henryka Zaremby.

W Białymstoku od szeregu lat mieszka dawny wysoki urzędnik tutejszego województwa, obecnie zaś zajmujący się wolną praktyką, architekt Rudolf Macura, wieloletni towarzysz, kolega i współpracownik architekta Henryka Zaremby.

Wystarczyło lekkie napomknięcie p. Macury o owym dawnym kontakcie, abyśmy go przydybali w chwili przytytuwu szczerzej wymowy i wydębili słów kilkoro wspomnień.

Inż. Macurę i Zarembę łączyły lata, wspólnie spędzone w szkole krakowskiej. W r. 1907 spotkali się ponownie we Lwowie.

Od r. 1907 do r. 1911 razem pracowali we lwowskiej budowlanej spółce akc. „Zacharjewicz — Sosnowski”. Już wówczas Zaremba uchodził za tego fachowca.

Prowadził dział projektowania, podczas gdy Macura miał powierzony dział dekoracyjno-architektoniczny. Obydwaj wspólnie stawali do konkursów architektonicznych, zdobywając niejedną nagrodę.

Dziwnym zaiste człowiekiem był Zaremba — powiada p. Macura. — Właściwie łączył w sobie dwóch ludzi. Jednego, który świetnie wyczuwał się w rachunek kalkulacyjny, w interes, w zestawianie pozycji dochodowych i dochodowych... I drugiego, który nie umiał, czy nie chciał wykarczować z siebie głęboko osiadłych korzeni cyganerii monachijskiego chowu.

Za kobietami nie uganiał się, raczej one polowały na niego, swą kobiecą intuicją wyczuwając w nim, mimo pozory, pana, który w pewnych chwilach zdobyć się może na pański gest i cisnąć pełną garść pieniędzy.

Firma „Zacharjewicz — Sosnowski” posiadała rozbudowaną administrację i duży personel. W wielkim biurze, jak w wielkim biurze — białostockie całe fa laugi.

Spojrzenia złotych comiara. Krzyżowały się one wszakże z pełnym godnością i skromnością zachowaniem się innych funkcjonariuszek, dla których praca zawodowa była źródłem utrzymania i ośkoczenia ku pracy innej, niewspółmiernej wartościowością, niebezpieczniejszej, ku niepodległościowej konspiracji.

Jedną z najbardziej poważanych pracowników biura firmy „Zacharjewicz — Sosnowski” była żona jednego z najwyższych dostojników państwa, niezwykle obowiązkowa, spokojna, cicha, w sobie zamknięta... Tylko bezpośredni jej zwierzchnicy dostrzec mogli, że znika od czasu do czasu na parę dni, lub tygodni. Kto mógł się wówczas spodziewać, że były to zakonspirowane wyprawy w podziemia polskiego życia politycznego, gdzie tak ważną już wtedy czynność sprawowała?

Otóż ów Zaremba Nr. 1' odseparował się od złotych wampirów biurowych, natomiast uznał i sympatią darzył biuralist-

ki innego pełnowartościowego typu, naporóż tak jemu — Zarembie — pokrewnego.

Ale w człowieku tym tkwił przecież ponadto „Zaremba Nr. 2”. Ów drugi Zaremba wymykał się cichaczem z klatki mieszczan-skich upodobań i parł ku pochyłej jaka prowadzi z wyżyn sztuki ku padołowi rozpusty.

Zaremba pozaurzędowy otaczał się zawsze artystkami. Komu zdrowie dopisywało, ten pił i jadł na jego rachunek. Tak zwane „bezwrotne pożyczki” były na porządku dziennym a nieraz i... nocnym. Chętni zawsze u Zaremby wydębić potrafili zasilek na wyjazd kuracyjny zagranicę. Utajonymi zdolnościami dopomagał kielkować po znanych akademjach cudzoziemskich.

Już wtedy Zaremba posiadał dużą własną galerię obrazów.

Zresztą Zaremba, jakkolwiek zawsze sam uchodził pragnął za człowieka tak statecznego i zrównoważonego, jak statecznymi i ważkami były jego projekty architektoniczne, to jednak nie mógł się wyzbyc malarskiego nalogu.

Przy niedzieli zwolowało się groma dę „pędzlarzy”, brało się szkiełki i farby i malarska procesja, której przewodził Zaremba, szła na plenair do Żółkwi, Podhorzec, Oleska, lub Starogo Sioła...

W tem miejscu informator nasz przetraktował donię i zauważył sentymentalnie:

— Inne wtedy były czasy, inne nastroje, a nade wszystko w innym zwi- szym środowisku. Tu w białostockim kłębowisku drobnostrojów społecznych i towarzyskich, natura najbar- dziej nawet artystyczna nigdy nie znajdzie ujścia dla swych porywów lub po-

trzeb. Gnuśnieje. Inaczej było naon- czas we Lwowie. Powstała tam jakaś niespodziewana synteza charakterów oświeczonych Posiadaczy — architektów zupełnie odmiennie, niż dzieje się to w słynnej „Sadze” Galwosworthya... Dopijamy tradycyjne „pół czarnej”, poczem p. Macura ciągnie dalej.

Nie oberzowało się, oczywiście, również bez bezceremonjalnego wyszukiwania szczodrości i gościnności Zaremby. Przypominam sobie właśnie taki szcze- gół.

Z Krakowa zawiązał zdolny, ale wówczas jeszcze „oficjalnie nieuznany” rzeźbiarz Blaszkę. Jak wiadomo, ci „oficjalnie nieuznani” w złotych karobach nie rozjeżdżają i na złotych worach nie śledzą. Miał tedy Blaszkę w kieszeni w chwili przybycia do Lwowa steżni urowany cały swój majątek w wysokości 2 czy 3 koron. Słowem, jak ułat, tyle, ażeby zjeść pedno jedyne śniadanie, zakropione byle cienkuszem... A potem zdychać z głodu.

Bractwo artystyczne niewiele sobie z tak posepnych horoskopów robiło. Na Zarembę liczone, jak na Zawiszę.

To też imię rzeźbiarza Blaszkę wprost z dworca zjechał do mieszkania Zaremby. Śniadanie kazał sobie podać, lózko zaścielić, szafę przewietrzyć, kufry wypakować.

Zaremba, jak zwykle, rad gościowi... Całują się z dubeltówkami... A później tak samo dzień w dzień.

Mija tydzień — Blaszkę siedzi, mija drugi — Blaszkę dopiero jakieś plany snuje; mija trzeci — Blaszkę ani myśli wyprowadzić się. I co rano na dziendo bry obcalowuje gospodarza z dubeltówkami.

Sprawa ta poczęła denerwować, a ró- wnocześnie intrygować cyganiską socje- łę Lwowa. Nie dlatego, żeby ktokol-

wiek Blaszkę dobrobytu tego nie uży- czał, ale dla tej prostej przyczyny, że Zaremba był własnością wszystkich ar- tystów i żadnemu z nich nie wolno było monopolizować jego czynności.

Znalazł się zatem inny rzeźbiarz, Kor- czynski, który podjął się sprawę wy- jaśnić.

Przy kieliszku rozpoczęło się uświa- damianie Blaszkę.

— Wiesz — powiada don Korczyński — twój taskawca to skończony dzi- wak, ba — nawet furjat. Po nocach miewa straszliwe halucynacje. Błąka się wtedy w koszuli po mieszkaniu, w każdej ręce po brauningu trzyma i strzela. Z każdej napotkanej żywej istoty momentalnie robi się trup... My tu we Lwowie z podziwu wyjść nie mo- żemy, że dotąd jeszcze żyjesz...

Tej samej nocy Blaszkę zwiął ze Lwowa.

Wogóle — kończy swoją cieka- wą opowieść p. Macura — strasz- liwie rozprawilo się życie z Za- rembą...

Litość wzbiera na myśl, że ten, który piękno krzewił, nurząc teraz się musi w bajorach występku, perversji, inwektyw...

Dla nas białostoczan Zaremba jest nic nieznającym punkci- kiem, dokoła którego skłębiają się pospolite sympatje i antypat- je... Ale tam we Lwowie ludzie nie mogli go wszak zapomnieć i opuścić... W dziejach cyganerii te go miasta zbyt wielkimi zapisał się czcionkami, aby teraz wolno- wemi tytułami pikantnej sensacji zasmarowywać petit jego do- brych uczynków.

# Morfinistka

## W towarzystwie siedmiu obłąkanych kobiet

Do pokoju wpadło parę ko- biet.

— To pewnie moje współloka- torki — pomyślała panna Halina.

Kobiety wrzawa napelnily cały pokój. Dwie zawzięcie klóciły się, nie słuchając jedna drugiej. Jedna gestykuowała i wy- krzykiwała coś w obcym języku, jakby wołając o pomoc. Jes- szcze inna zaczęła się najspoko- jniej rozbiierać, rozrzucając na wszystkie strony części gar- deroby. Panna Halina przygląda- ła się temu wszystkiemu z nieukrywanym przerażeniem.

W pewnej chwili uciszyły się raptownie. Kobiety zbily się w jeden kąt, jakby wystraszone. Na korytarzu słychać było króki. Po chwili do pokoju weszła wielka i tęga posługaczka, nio- sząc wielką blaszaną tacę z usta- wionymi na niej blaszanymi mi- seczkami.

— Pewnie obiad — pomyśla- ła panna Halina, patrząc z odrza- zą, jak kobiety rzuciły się do misek, niby stado zgłodniałych psów.

— No, tylko spokojnie! — za- huczał głos posługaczki. — Bo nie dostaniesz nic! — zagroziła jednej, wyciągającej szponia- stę palce po miskę.

Ostatnią miskę wzięła panna Halina. Nie, nie mogła jeść w to- warzystwie, które naokoło mla- skało językami, wyciągało pal- cami jakieś ochłapy, było tyżka- mi w blache misek.

Odstawiła miskę i położyła się.

Ogarnęła ją beznadziejna rozpacz. — Jak ja tu wytrzymam? Jak ja tu nie oszaleję? — Łzy pociekły po jej twarzy. — Oto do czego doprowadziła mnie morfina!

Przez lzy zobaczyła nachyla- jąca się nad nią kobieta.

— Czego pani płacze? — us- słyszała dzwiczny, głos.

Stała nad nią starsza kobieta ze śladami nieprzeciętnej urody na przywiedłej twarzy.

— Teraz niema co płakać — mówiła kobieta. — Nie trzeba było dobrowolnie przychodzić. Lepiejby pani zrobiła, gdyby pa- ni wyskoczyła z okna na bruk. Tu się pani nie wyleczy, dostanie pani tylko rozstroju nerwo- wego. Tu nawet życia sobie nie można odebrać, bo pilnują. I płacz nic nie pomoże. Oni są nie czuli i niewrażliwi na naszą nie- dole, ani na naszą rozpacz!

Dłuższą chwilę panna Halina obserwowała mówiącą. Nie nie świadczyło, że rozmawia z pa- cjentką.

— A skąd pani wie, że przy- szłam tu dobrowolnie? — zapy- tała.

— Pielęgniarka mi powiedzia- ła.

— Ma pani rację, że lepiej by- ło skoczyć z czwartego piętra, niż tu się znaleźć. A pani?

— Ja? Ja tu się poprostu ukryłam. Dawniej brałam czyn- ny udział w polityce. Nie podo- bało się to ministrowi spraw we- wnetrznych i zaczął mnie prze- śladować. Nasyłał na mnie róż- nych zbrodniarzy, ale udało mi się zawsze uniknąć śmiertelne- go ciosu. Zdaje się, że działał on w zmowie z pewnymi król- em... Musiałam się tu ukryć. Mam nadzieję, że się jednak nie dowie o mojej kryjówce. Jeśli pani stąd wyjdzie, — mówiła szeptem, nachylając się do u- cha panny Haliny, — niech mnie pani nie zdradzi, gdyby nawet chciał dać pani zato du- żo pieniędzy. Te warjatki to mnie nie zdradzą. Ich się nie obawiam. One są obłąkane. O, widzi pani tamtą. Była student- ką. Muszą ją bardzo pilnować, bo ciągle chce się zabić. Wczo- raj, mnie na złość, poszła do u- stępu, ciągnęła za łóżecz od- spuszczenia wody i udawała

że telefonuje do ministra! Taka głupia! Ta, co koło niej stoi, to spokojna, nieszczęśliwa kobie- ta. Przyniosła jej zaraz kubek z wodą. Siadzie nad tym kubem, wsadzi w wodę patyk i będzie tak siedziała całymi godzinami. Ona tak łapie ryby. Tamta w ro- gu to bardzo niespokojna... Ale tylko czasami... A ta to jest stra- sznie wyuzdana! Jak tylko zo- baczy jakiegoś mężczyznę, to zaraz się rozbiiera! Wstyd. Lek- karze patrzeć na nią nie mogą!

Dalsze wyjaśnienia przerwa- ło wejście dwóch lekarzy: dr. W. i dr. G.

— A oto nasza nowa pacjent- ka, kolego! Jakże się pani czu- je?

— Bardzo źle! Tu są potwor- ne warunki!

— Przyzwyczaj się pani. A tymczasem uratuje się od stra- sznej trucizny. To jest najwa- żniejsze. Jak myślicie, kolego, o sposobie przeprowadzenia ku- racji? Najlepiej będzie, jeśli bę- dziemy zmniejszali stopniowo dawkę morfiny.

— Sadzę, że lepiej od razu od- jąć morfinę zupełnie. Troszkę może pomoże, ale skutek bę- dzie szybszy i trwalszy.

— O, nie panie doktorze, tyl- ko nieod razu! To strasznie me- czące.

— Ale pewniejsze.

— Kiedy nie dostałam przez kilka dni morfiny, myślałam, że już umrę — tłumaczyła panna Halina.

— Nie umrze pani, nie. Praw- da, że przez parę dni to będzie trochę przykre, ale nie tak zno- bardzo. Organizm pani wytrzy- ma z łatwością. Pani naogół jest zupełnie zdrowa...

— Nie, nie! — broniła się pa- na Halina.

— Spróbujemy, proszę pani!..

Dalszy ciąg opisu przeżyć na- szej Bohaterki w jutrzejszym nu- merze.

Pierwsza wizyta: Zycze pań- stwu Wesołych Świąt. Zdro- wia, szczęścia pomyślności... Wiśniewki? Kieliszek nie zawa- dzi. Zytliwka świetna... Chętnie jeszcze kieliszek. Koniacz- ku? Można... Dziękuję. Moje uszanowanie... Tylu mam przy- jaciół... Każdego trzeba odwie- dzić.

Druga wizyta: Całuję rącz- ki. Wszystkiego najlepszego... Zabrówki? Nie potrafię odmó- wić... Można dla odmiany czy- stej... To już dziesiąty kielis- szek... Trudno... Człowiek nie gamajda, raz do roku taka fraj- da.

Trzecia wizyta: Daj pysła panie Stanisławie... Indyka chętnie... Trzeba jeść... Dziś pa- stuchy i hrabinie, jednakowo żra jak świnię... Czystej wód- ki, tylko czystej... Chleba?... Chleba szkoda... Jeżeli chleba dać świniom, to wyjdzie z nie- go szynka... A szynka pięć zło- tych kilo kosztuje... Oblicz pan tylko, co to za świetny interes. Kłedyndziej? Można... Moje szanowanie...

Wizyta czwarta: Buzi pani Marjo, buzi... Zycze żeby có- reczki zamaż wyszły, najwyż- szy czas... Owszem wypije, ale już czas... Starszej córeczce wasy się już puszczają... A jak nie wyjdzie zamaż, broda uro- nie... Nieprzyswoicie się zach- wuje? No to mogę iść... Ale bro- da będzie.

Piąta wizyta: Państwo w do- mu? Doskonale... Nie trzeba mnie prowadzić, sam do pokoju trafie... O, drzwi! Co to? Nie drzwi! Szafa?.. To czego mnie panienska do szafy prowadzi? Aha, tedy... A to co?.. Ściana? Co do cholery, żeby ścianę na drodze wystawiać... I tu ściana?.. Kretyn to budował!.. Wszędzie ściany bez drzwi!.. Ja chcę wyjść!..

Szosta wizyta: Pani Zofia?... Zycze wszystkiego... To rozu- miem, są drzwi... Kocham pa- nią to mój ideał... A nie same ściany... Żebym poszedł?... Nie pójdę!.. Dlaczego pan mnie za kolnierza? Co za świni!..

Siódma wizyta: Moje usza- no... Byłem już raz?... A ja mó- wie, że nie byłem... Zyczyłem zdrowia?... A teraz zycze cho- roby... Bo się pani upiera, że byłem... Świnia pani jest, a pa- ni mąż łobuz!.. Co za pchanie? Odsuń się pan bo dam w mo- de... Bydle!..

Ósma wizyta: Pan Pirzyń- ski jest? Tu nie mieszka? O piętro wyżej?... Nie mam siły wyżej chodzić... Panu powin- szyć, wypije i pójde... Pan jest Piperman?... Daj pan pel- sachówki!.. Nie?... To szybę zb- ije... Trrach!..

Dziewiąta wizyta w komisar- jacie: Proszę mnie puścić!.. Mu- szę iść na święcone do przy- jaciela... Rozumiecie? Obrził sie!.. Ip! Ip!.. Nie dobrze... Umieram...

Napoleon Sadek.

# UPIORY WARSZAWY

## Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Tak to ja... — rzekł Maciek. — Musiałś się chyba domyślać, że prędzej czy później wydrę cię temu, który mi cię skradł? Wiesz dobrze, kochałem cię zawsze. Ty, zresztą, też mnie kochałaś. I gdyby nie ten przeklęty bękart Pajacyk, byłibyśmy już oddawna małżeństwem. Nie myśl, że byłoby ci źle: miałem niezłomne postanowienie wrócić na uczciwą drogę życia. Nie pozostabym bandytą w obawie, abys mnie nie rzuciła. A jeżeli nim zostałem, to właśnie przez ciebie. Właśnie dlatego, że już nie miałem nic do stracenia. To ty masz mnie na sumieniu, tylko ty!

Lilijka drżała na całym ciele, spoglądając na Maciaka błędnym okiem.

On zaś mówił dalej:

— Boisz się mnie? Niesłusznie! Nic łatwiejszego, jak dość ze mną do porozumienia. Wiesz chyba, że w gruncie rzeczy wcale nie jestem złym człowiekiem. Matka zawsze mawiała: „Maciuś — to dobre dziecko”.

To już oburzyło Lilijkę. Zawołała:

— Nie kalaj świętej pamięci twojej matki! Gdyby żyła, przekłębaby cię!

— No, no... Nie mączy spokoju zmarłym — odparł Maciek z pozorną junackością, ale jednak głos mu drżał.

Aby upozorować lepiej swoją obojętność, zmienił temat, mówiąc z uśmiechem:

— Zresztą, przyszedłem tu nie poto, aby sobie wypominać bóle i żale, ale poto, abyśmy się znów pokochali, jak dawniej. Posłuchaj uważnie, co ci powiem. Ktoś czyha na twoją zgubę. Jest to wróg bezlitosny, który cię wynajdzie nawet z pod ziemi. Właśnie z jego polecenia cię porwałem. Nie zależy mu na twoim sercu lub miłości. Pragnie twojej śmierci za wszelką cenę i dopnie swego. Twoje szczęście, że jego wybór padł na mnie. Gdybym nie ja, jużbyś teraz była na dnie Wisły, bo inny nie robiłby z tobą długich ceregieli.

— A ty co zamierzasz ze mną zrobić? — zapytała Lilijka hardo i tak odważnie spojrzęła mu w oczy, że Maciek odruchowo cofnął się.

Powtórzyła:

— Co zamierzasz ze mną uczynić? Czy myślisz, że cię pokocham? O, nie! Od czasu, gdy razem z Pajacykiem wykryliśmy, że jesteś złodziejem, straciłem moje serce bezpowrotnie i nieodwołalnie. Owszem, miałam przez jakiś czas dla ciebie uczucia tliwsze, ale... to akże nie była miłość...

Dodała ostro:

— Nie! O, nie! Nie kochałam cię nigdy!... Nigdy!...

— Wiem: kochałaś innego. Znam go. I... zakatru-

pię! Wyszarpie mu z piersi bijące dla ciebie serce i cisnę cię w twarz!...

Zapienił się, wołając:

— Ach, tak? Więc mnie nigdy nie kochałaś? Czyli że kłamałaś, zapewniając mnie o swej miłości? Kłamałaś, jeszcze jako dziecko, siadałaś mi na kolana i podsuwałaś buźkę do całowania, wołając: „Całuj, Maciuś, całuj”... I ty śmiesz mi mówić, że nigdy w życiu mnie nie kochałaś? Zwłaszcza teraz, gdy jestem panem twojego życia i śmierci, gdy musisz być posłuszną mojej woli, każdej mojej zachciance i uczynię to, bo cię kocham i... wogóle tak chce i basta!...

— Ach, ty lotrze, bandyto!... Ach, jak ja cię nienawidzę!...

— Nienawidzisz mnie, a jednak będziesz moją. Nie chciałaś być moją żoną? Dobrze, będziesz więc moją kochanką. Słyszysz? Kochanką moją będziesz! A twój Boles — widzisz, że wiem nawet, jak się nazywa twój gach — będzie o wszystkim wiedział. Najpierw on cię tulił w ramionach, teraz ja będę. Wyprzedził mnie, ale ja swoje sobie powetuję. A teraz pójdź w moje objęcia, najdroższa.

Rzucił się ku niej...

Nie przewidział wszakże jednego...

Lilijka wracała z pracy, gdy ją porwał. Dla pewności miała zawsze przy sobie własne nożyczki, które wolała od wyszczerbionych nożyczek, używanych w pracowni. Przygotowana po porwaniu do obrony, wyjęła te nożyczki z torebki i położyła obok siebie. Teraz właśnie sięgnęła po nie i groziła nimi Maciowski, wołając:

— Ani kroku dalej, bo wbiję ci te nożyczki w twoje łajdakię serce! Nie weźmiesz mnie żywcem! Zato ci ręczę!

— Nie chcesz mnie dziś jeszcze to nie — odparł Maciek najspokojniej. — Mam czas. Namyśl się. Nożyczki radzę schować zpowrotem do torebki. Będę tu przychodził codziennie. Może wkońcu jakoś jednak dojdziemy do porozumienia. Dziś nie chcę dłużej nalegać. Widzę, że jesteś zbyt zdenerwowana. Rozumiem, zresztą, doskonale: znalazłaś się tak ni stąd ni zowąd z dawnym narzeczonym, którego się śmiecie zdradziło z jakimś potakiem...

Cisnął jeszcze parę karczemnych przekleństw i zakochał:

— Do zobaczenia, skarbie! A namyśl się dobrze.

— Już się namyśliłam: jutro będę cię nienawidziła tak samo, jak dziś...

Gdy Lilijka została sama, cała jej odwaga i ener-

gja nagle zniknęła. Poczula, że jest zgubiona. Znała gwałtowny charakter Maciaka, jego niezłomny upór i bezwzględność w dążeniu do celu. Widziała dla siebie tylko jeden ratunek — samobójstwo...

Maciek zeszedł na dół w bardzo złym humorze. Zawiadomił Andrusa, że odchodzi. Ten wtrącił:

— Rozumiem: Franka się boi sama spać. I wiem, dlaczego... Biedaczka z pewnością już się przewraca w łóżku z boku na bok, gorzko narzekając na swoją samotność...

— Zamiast bajtlować po próżnicy, pilnuj lepiej Lilijki. Jak oka w głowie, pamiętaj, bo ci oba wylupię, gdybyś ją wypuścił. Masz tu setkę na żarcie. Jeżeli będzie mało, dodam jeszcze. Nie chcę, by jej tu cokolwiek brakowało.

— O, widzę, że cię wzięła...

— Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale czuję, że mnie bierze ciężka cholera i radzę ci nie zadzierać ze mną głupim gadaniem, pókił dobry...

Podszedł do Andrusa i rzekł mu niemal rzewnie:

— Pamiętaj... pilnuj... czuwaj... dniami i nocami...

Poczem dodał groźniej:

— Bo zakatruję!...

Minęły trzy dni, a Pajacyk z Mirką jeszcze nie wiedzieli o zniknięciu Lilijki. Mira nawet zamierzała ją odwiedzić, ale zapadła na gripę, a Pajacyk musiał odnieść jej kapelusze poza swoją robotą, również więc nie miał czasu iść do Lilijki.

Pewnego wieczora Pajacyk nagle wpadł zdyszany i zdeprawowany, szepcząc:

— Przyjacieli Lilijki przyszedł tu i szuka nas...

— Może chce nam oznajmić, że żeni się z Lilijką? — zawołała Mira, promieniejąc radością. — O, jakiego to było szczęście! Przynajmniej jedno z nas nie zmarłoby się.

Przyjęli go radośnie, podsuwając mu krzesło. On wszakże ze zdumieniem spoglądał na rozpromienione twarze i zapytał:

— Czy państwo może wiedzą, co się dzieje z panną Lilijką? Mówiła mi kiedyś, że państwo tu mieszkają... bąknęła nawet, że tu zamieszka również, gdyby jej źle było... Czy jest tu, a jeżeli nie tu, to gdzie?

— Jakto? Czy już nie mieszka na Grochowskiej?

— Nie. Byłem tam i odpowiedziano mi, że już od paru dni zniknęła bez śladu.

Dalszy ciąg nastąpi.

# Ostatnie Wiadomości Sportowe

## Czyżby koniec legendy?

(Gór.) Jeszcze w r. ub. namietnie dyskutowano na ogólny temat: Austria — Anglia. Kto jest lepszy? Kto lepiej poznał tajniki gry w piłkę nożną? I choć Anglicy w swej niezdybytej „iaskini” pokonali „cudowny zespól” (tak nazywano naddunajskich piłkarzy) w stos. 4:3, problemat nie został wyjaśniony. Anglicy wygrali, ale Austriacy byli moralnymi zwycięzcami. Z lauru zwycięskiego, który okryto głowy piłkarzy austriackich, nie został stracony ani jeden listek!

Przeszły miesiąc. Nadszedł pamiętny 9 kwietnia 1932 r. Na wspaniałym stadionie w Wiedniu, w obecności kanclerza, dyplomacji, rządu i kilkudziesięciu tysięcy widzów, stała repr. Anstrij, by odbyć „pańszczyznę” z Czechami. Inaczej bowiem nie traktowano tego meczu.

I rozegrała się... batalja. Głum śledził ją spokojnie. Jeśli bowiem w pierwszych minutach faworyci nie uzyskali bramki, zdawano sobie sprawę, że padnie ona w odpowiednim momencie z matematyczną dokładnością. Ale minuty mijaly — goal nie nadchodził.

Pzrwa 0:0 stanowiła temat do dociekań. Wreszcie

zie pierwsza bramka ale dla... Czechów, potem druga i... porażka. Z piersi widzów wywał się okrzyk gniewu, chrapiący, bezwzględny. Były nawet okrzyki rozpaczcy.

Nie zmieniło to bolesnego faktu. Zbagatelizowani Czesi, uznani za liliputów pokonali obrzymia na jego własnym terenie.

Czyżby więc nadszedł koniec legendy? Czyżby dla Austrii mecz z Czechami był końcem długiego panowania?

## Za kulisami związków i klubów

NA OSTATNIEM posiedzeniu Wydz. Gier i Dysc. WOZPN. postanowiono wystąpić do PZPN z wnioskiem o ukaranie dożywotnią dyskwalifikacją Stusarczyka (Drukarz) za niebawale awantury na meczu z Warszawianką.

ZATARG między PZPN a WOZPN ostatnio przybrał na sile. Webec tego, że WOZPN absolutnie nie zamierza zgodzić się na propozycje PZPN rozegrania mistrzostw w 2-ch grupach, okręg warszawski postanowił wystąpić z projektem ustanowienia... komisarzy! Mielibyśmy więc niełasa sensację.

W SFERACH PZPN istnieje projekt by polski klub w Gdańsku „Gedanja” został zrzeszony w szeregu h PZPN

NA ZAWODY lekkoatletyczne, organizowane w Pradze 16 i 17 maja zostali zaproszeni Pucosiński i Heljasz.

„DZIEN PZPN”, wyznaczony na 7

Takich smutnych horoskopów snuć nie należy. Jednakże jeszcze raz potwierdziła się zasada, że „najsilniejszemu nie wolno lekceważyć najsłabszego”. Porażka z Czechami jest bolesną lekcją, która podważając autorytet naddunajskich „bohaterów”, rozwiewając legendę, jednocześnie wpłynie uzdrawiająco na zmanierowanych wiedeńczyków.

Okazuje się, że zimne tusze, zawsze dobrze działają na rozpalone głowy!

## Przed występem naszych piłkarzy w Belgii

W Brukseli zawiązał się specjalny komitet organizacyjny mający na celu przygotowanie organizacji zawodów piłkarskich Wisła — Diables Rouges 17 maja w Brukseli.

Mecz odbędzie się na wielkim stad-

jonie Heyzel w obecności Króla Alberta, całej rodziny królewskiej, dworu i ministrów. W skład komitetu wchodzi pp. Boin (prezys federacji dziennikarskiej), Verdyck (sekretarz Belg Zw. PN) i red. Hauptman.

## 30 czerwca mecz Sharkey-Carnera

Po wielu miesiącach zakulisowych ntryg, krętachw i t. d. ustalono ostatecznie, że sensacyjny mecz bokserki o mistrz. świata między Sharkeyem a Carnerą odbędzie się 30 czerwca.

Wielozet zainteresowanie meczem jest niebywale. Jak się dowiadujemy, znane buro podróży, organizuje dwie wielkie wycieczki do Nowego Jorku. Zapisy są liczne.

## „Maratoński” mecz” hokejowy w Toronto

Trudno inaczej nazwać mecz hokejowy w Toronto (Kanada) o puchar między „Toronto Maple Leafs” z „Boston Bruins”. Dotąd rekord w „długości” meczu dzierżyli Polacy (słynny mecz finałowy Legia — Pogon w Katow-

cach), ale tym razem rekord ten pobito w Toronto. Pięćokrotnej mecz przedłużano, aż wreszcie po 1 godz. 45 min. zwyciężył Toronto 1:0. Po meczu na trybunach większość widzów spała snem sprawiedliwych.

## Tu zarobili, tam kryzys

Rozegrany w ub. tygodniu mecz polski Szkocja — Anglia w Glassow zgromadził 135.000 widzów, którzy „wnieśli” do kas 16.000 funtów szter. (pół miliona zł.). Niezły zarobek! Mniej radosnym jest, że zawodowy mistrz tenisowy świata, Martin Plaa (Paryż), który miał wyjechać na tour-

nee po St. Zjedn. został w... domu, gdyż organizatorzy, biorąc pod uwagę szalejący kryzys — zlekki się odpowiedzialności... materialnej. A nuż będzie deficyt? I dlatego Plaa pozostał w Paryżu, choć wolałby wyjechać do kraju dolarów.

## Z ostatniej chwili

Praga. Sparta — WAC 6:1 (2:0).  
Nica. „Girquastyczny klub” — Hain 4:2 (2:1).  
Düsseldorf. KS. Fortuna — Rapid 2:2 (1:1).  
Saarbrücken. Admira — repoz. mia 3:1 (1:1).

Gedanja — Warszawianka 5:2 (2:2).  
Sensacyjne zwycięstwo gdańskich piłkarzy.  
Gwardia — Haskonh 3:0 (1:0).  
Makabi — Hapoel 2:1 (0:1).

**DAR NARODOWY NA KRZEWIENIE OŚWIATY**

Zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej okręgu grodzieńskiego poczynił już przygotowania do przeprowadzenia zbiórki funduszy na krzewienie oświaty z okazji Święta Narodowego w dniu 3 Maja.

Okręg grodzieński P. M. Sz. utrzymuje 15 szkół powszechnych, szkołę rzemieślniczą, szkołę handlową, gimnazjum i 2 bursy. Już w najbliższych dniach zacznie się rozsprzedać znacz-

ków i nalepek na Dar Narodowy.

Niechże w każdym mieszkaniu znajdzie się taka nalepka,

niech każdy w dniu 3 Maja złoży parę groszy do skarbonki a odda bezcenną przysługę Ojczyźnie.

**Święcone dla biednych i najbiedniejszych mieszkańców Grodna**

Dorocznym zwyczajem w Wielką Sobotę od godz. 12-jej do wieczora w różnych punktach miasta rozmaite instytucje

obdarzały ubogą ludność święconem.

Przedewszystkiem zatroskano się dokoła sierót i wychowanków przytułków i ochronek.

W tym roku Sodalicia Marijańska Pań zaopiekowała się zaopatrzeniem starców w przytułku. Konferencja Męska Św. Winc. a Paulo obdarowała świę-

Bracia Drobotowie Michał lat 16 i Bazyl lat 21 ze wsi Świsłoczany, gm. Hołynka rozpoczęli pracę na roli do której

rościł pretensję ich stryj Stefan.

W trakcie pracy nadbiegł stryj i rozpoczął się gwałtowna bójka, początkowo na kije później przy pomocy siekiery.

Młodzi bratankowie zdołali obalić na ziemię starego stryja, 21-letni Bazyl usiadł na głowę, zaś 16-letni Michał rozpoczął płać siekiarą, początkowo obuchem a wreszcie ostrzem. Opamiętał się, gdy ofiara dawała zaledwie słabe oznaki życia.

Przed Sądem Okręgowym oskarżeni tłumaczyli się, że stryj spowodował zajście i sam przyniósł siekiere.

Sąd uznał winę młodocianego bratanka i skazał go na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

**Zmarł z wycieńczenia i niedobrowolnego postu**

Tuż przed świętami na chodniku przy ul. Witoldowej zaślabił bardzo mizerny młodzieniec.

Przechodnie zaopiekowali się ofiarą przymusowego postu, alarmując policję. Chorego

umieszczono w dorożce i skierowano do Szpitala Miejskiego. Biedak nie dojechał do szpitala i w drodze zmarł. Jak się okazało był to Puljan Jan, zam. przy ul. Czystej 8.

**Sprawa Teatru Objazdowego w Komisji Teatralnej Koła Miast**

W tych dniach odbyło się posiedzenie komisji teatralnej Koła Miast wojew. białostockiego pod przewodnictwem prezydenta p. O'Brien de Lacy. W posiedzeniu wzięli udział: Komisarz Rządowy m. Białegostoku p. S. Nowakowski, wiceprez. Suchowlański, dyr. Krokowski, ławnik Gutman i kier. Wydz. Ośw. Golański.

W pierwszym półroczu sezonu teatralnego, jak się okazało, Teatr Objazd., wykazał deficyt zł. 2.383.81. Zaznaczyć jednak należy, że artyści, pracując na zasadach spółdzielczych, zdołali osiągnąć zaledwie 40% swoich skromnych poborów, przewidzianych w budżecie.

Odbija się to bardzo dotkliwie na pracy zespołu teatralnego Repertuar Teatru z I półroczu uwzględniał sztuki poważniejsze, komedje polskie i obce, starając się zastosować do wymagań i życzeń publiczności. Jest to o tyle trudnym, że upodobania w tym względzie Grodna i Białegostoku są zupełnie różne. W

kończącym się już obecnie sezonie teatralnym Teatr Objazdowy dążyć będzie do wystawiania popularnych sztuk, z których kilka odegranych będzie na wolnym powietrzu.

Jednocześnie Teatr Objazdowy, chcąc ściągnąć jaknajszersze warstwy społeczeństwa do współpracy, nawiązał kontakt w Grodnie z teatrem wojskowym oraz teatrami międzyszkolnymi. Ma to na celu skomasowanie akcji teatralnej na terenie całego województwa.

**Wyrwana torebka z rąk**

Przechodzącej ulicą Wyzwolenia Tkaczuk Serafinie (Wileńska 17) beczelny opryszek wyrwał torebkę w której znajdowało się 11 zł. gotówką.

**Ogłocona z bielizny i ubrania przez własnego męża**

Zamieszkała przy dworcu kolejowym Kazimiera K. poskarżyła się policji na swego męża Ryszarda, który skradł jej bieliznę i ubranie.

**Pożar**

Onegdajszej nocy o godz. 24 w domu mieszkalnym Watyla Pawła we wsi Suchowlany, gm. Skidel z nieustalonej przyczyny wybuchł pożar. Ogień strawił doszczętnie cały dom z sienią i komorą wraz ze sprzętami. Straty około 3000 zł.

**Kwietniowy pobór składek ogniowych**

Od 1 kwietnia 1933 r. urzędy gminne i magistraty rozpoczęły pobór składek za przymusowe ubezpieczenie budowli od ognia w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych.

Składka pobierana będzie w 2-ech równych ratach, z których jedna płatna jest w kwietniu, druga w październiku. Przeciętna składka za ubezpieczenie jednej nieruchomości wynosi około 13 zł, o ile zaś chodzi o drobne gospodarstwa rolne, to jest ona jeszcze mniejsza.

Podkreślić należy, że jaknajrychlejsze uregulowanie należnej składki leży w bezpośrednim interesie właścicieli nieruchomości, gdyż po upływie miesięcznego terminu dobrowolnego poboru składki, nieściągnięte należności przekazane zostaną niezwłocznie do przymusowej egzekucji władzom skarbowym. Koszty egzekucyjne i odsetki za zaległość są stosunkowo wielkie.

Pozatem Zakład jest uprawniony do rozkładania wypłaty odszkodowania na dłuższe raty tym pogorzelncom, którzy uchylali się od płacenia składki.

**Czy jesteś członkiem Zw. Obrony Kres. Zach.?**

Mąż Zaufania Obwodu Północnego Związku Obrony Kresów Zachodnich w Grodnie przyjmuje zapisy członków Koła Grodzieńskiego Z. O. K. Z. w Sekretarjacie Koła Okr. Zw. Prac. Umysłowych Admin. Woj. (Klub „Cresovia”) codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 18 do 20.

Walne Zebranie Członków Koła odbędzie się w dniu 27 bm., na którym zostanie wybrany Zarząd Związku.

**Zmiany w Okr. Urzędzie Ziemijskim**

Prezes Okr. U. Z. w Grodnie p. Mikołaj Uszacki został delegowany do Brześcia celem pełnienia obowiązków prezesa poleskiego O. U. Z.

Kierownictwo w zastępstwie O. U. Z. w Grodnie objął p. Tadeusz Żemojtel z Wilna.

Przybył z Łucka p. inż. Wiktor Kropiwnicki który objął stanowisko kierownika wydziału wodno-melioracyjnego.

**Śmierć w płomieniach**

20-letni B. Stacan ze wsi Bala Wielka, chcąc zemścić się na swojej matce, podpalił jej gospodarstwo. Zabudowania spłonęły doszczętnie. Podpalacz padł ofiarą swej zbrodni, gdyż schowawszy się do kurnika, zadusił się tam dymem.

**200 rozmaitych kluczy w rękach złodzieja**

Ze składu Szlümela Szłomy, Bonifaterska 7 niebezpieczny złodziej skradł 200 sztuk różnorodnych kluczy, wartości 40 zł.

Posiadacz takiej kolekcji potrafi chyba otworzyć wszelkie możliwe zamki.

**Wojowniczy gość**

Niejaki Ejsmont Andrzej z ul. Konnej 1 pomimo że miał do czynienia z 2 mężczyznami, poradził sobie z jednym i drugim.

W rezultacie obaj poszkodowani Mezurkiewicz Piotr (Rzeźnicka 22) i Bielenica Kazimierz ze wsi Kodzłowce udali się po sprawiedliwość do policji.

**Wielka atrakcja dla dzieci w ogrodzie zoologicznym**

Cieszyć się dzieci. Dla waszej rozrywki został sprowadzony z Warszawy osiołek, który zaprasza was do przejażdżki. Każde dziecko odwiedzające ogród zoologiczny będzie miało możliwość przejechać się na pięknie osiodłanym osiołku po wygracowanych uliczkach ogrodu. I to na prawdziwym, żywym osiołku, a nie na drewnianym koniku w pokoju.

Spieszcie więc dzieci do ogrodu zoologicznego, korzystajcie z pogody, poznajcie osiołka, który napewno wkrótce zostanie waszym ulubieńcem.

**Wieczór Hanki Ordonówny**

Artystyczny wieczór Hanki Ordonówny, mający się odbyć w Grodnie we czwartek dnia 27-go bm. w Teatrze Miejskim zapowiada się wspaniale. Hanka Ordonówna przygotowała piękny program, chcąc tem utrwalić się w pamięci naszej publiczności, gdyż prędko jej już nie zobaczymy. Została mianowicie zaangażowana przez największe zagraniczne biuro koncertowe na objazd po całej Europie.

Ostatnie jej występy w Wiedniu, Berlinie i Paryżu wzbudziły zachwyt wśród tamtejszej publiczności. Bilety na ten piękny wieczór artystyczny są gorączkowo rozchwytywane w księgarni E. Iberskiego. Początek koncertu o godz. 8.30 włącz.

Dźwiękowiec **Polonia**

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Prawdziwa niespodzianka święteczna!!!

najlepsza kreacja **Sywy Sydney i Fr. March'a**

w osławionym filmie p.t.

**BLASKI I CIENIE miłości**

Film, o którym wszyscy mówią!

Film niepotrzebujący reklamy!

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

Wielki program święteczny!

Po raz pierwszy na ekranie film egzotyczny z wyspy Kuby pt.

**NENITA KWIAT HAQANNY**

realizacji mistrza S. Van Dyke'a twórcy filmów „Trade Horna” „Człowieka Małpy” i in. w r. gl. świąsowej sławy śpiewak L. Tibet znany z filmu „Pieśniarz Gór” uroczą z temperamentem. L. Veler Oryginalna rumba Kubańska! Upajające melodje! Egzotyczne tańce! Żywiłowy humor! Koncertowa gra!

Pocz. s. o g. 2, 4, 6, 8 i 10.15



LAWRENCE TIBBETT in a scene from "The CUBAN LOVE SONG"

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 30 gr.

**POLA NEGRI**

w wielkim filmie p.t.

**ULICA**

potęplonych dusz

„Światowid”

Grodno Brygidzka 2

pocz. o g. 1.<sup>30</sup>, 4, 6, 8 i 10-jej

Wstęp od 49 gr.

Program święteczny 2 godziny nieustannego śmiechu! ulubeńczy publiczn. w najnowszej i nadowcipniejszej komedji dżw.

**Pat i Patachon jako Wynalazcy Prochu**

Największa bomba humoru i niefrasobliwego dowcipu

UWAGA: Korzystajcie z okazji, bo tylko 3 dni film ten będzie wyświetlany 16, 17 i 18 bm.

Nadprogram: Dodatek taneczno-muzyczny

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: A: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15-18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3,- przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrów: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigłego 6.